Rok VII. We Lwowie dnia 16. lutego 1899. Nr. 7.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 60 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z dziedziny homiletyki.

(Kilka wskazówek, odnoszących się do gestykulacyi i pronuncyacyi).

Zaczynam od wyrazu serdecznej wdzięczności, która należy się, jak sądzę, czcigodnemu autorowi artykułów: »W sprawie reformy kaznodziejstwa« (por. str. 293 i 305 *Gaz. Kośc.* z r. z.). Już dawniej poruszała *Gazeta kościelna* tę żywotną sprawę w całym szeregu artykułów[1]) do których osnowy chciałbym nawiązać uwagi następujące. A mianowicie pragnę powiedzieć najpierw kilka słów o pewnych błędach i nawyczkach, które napotykamy aż nazbyt często u kaznodziejów, jakkolwiek niejeden podręcznik, poświęcony sztuce krasomówczej, przed tymi błędami przestrzega bardzo wyraźnie.

Są kaznodzieje, nie troszczący się wcale o stronę zewnętrzną wymowy, o przystojność postawy i ruchów i o poprawne wygłoszenie. Zamiast stać w pozycyi poważnej i przyzwoitej, pozwala sobie niejeden na ruchy, wyrażające zazwyczaj wyniosłość i lekceważenie słuchaczy: zadziera np. głowę do góry, podpiera się pod boki, potrząsa rezolutnie głową i rękami itp.; drugi znowu powtarza raz po raz pewne ruchy całkiem nieestetyczne i śmieszne, wymachując np. zaciśniętemi pięściami, waląc energicznie w poręcz ambony, grożąc palcem wskazującym albo kierując go ku twarzom słuchaczy: inny opiera się niedbale na ambonie, wychylając się ponad jej krawędzie; inny jeszcze rzuca się ustawicznie całym korpusem, albo kiwa się w jedną i drugą stronę, trzepoce rękami jak ptak skrzydłami, wznosi je wysoko po nad głowę itp.

Otóż pod tym względem podają dzieła poświęcone homiletyce (jak np. Schleiniger'a »*Das kirchliche Predigtamt*« 3. Auflage, Freiburg. Herder 1881) wyborne wskazówki. Postawa kaznodziei, gestykulacya jego i cały sposób mówienia, to wszystko powinno być spokojne, dowodzące panowania nad sobą, odpowiadające godności nauczyciela narodów. Nie znaczy to, że on musi unikać wszystkich ruchów żywszych, że ma stać wyprężony i sztywny, ale trzeba koniecznie unikać ruchliwości przesadnej, nieumiarkowanej, nieestetycznej: lepiej gestykulować za mało niż za dużo. Wyraz twarzy ma być uprzejmy, oczy zwrócone ku słuchaczom (nie w jeden punkt wlepione), ruchy rąk niezbyt gwałtowne i nie zanadto jednostajne. Zazwyczaj podnosi się lub wyciąga tylko prawą, rzadziej dla odmiany lewą (wskazując w stronę przeciwną), obu zaś rąk używać należy tylko przy wyrażaniu najsilniejszych wzruszeń. Samą dłonią nie powinno się nigdy wykręcać, palce mają być wyciągnięte i trzymane razem. Niemiłe zaś czyni wrażenie, kiedy ktoś je szeroko rozstawia, siecze rękami w powietrzu, albo naprzemian przyciska je do piersi i gwałtownie odrzuca, albo zwiesza je po za poręcz ambony, albo kładzie je regularnie na piersi, ilekroć mówi coś o sercu itp. Z drugiej strony stanie się kaznodzieja podobnym do aktora, jeżeli chce każde uczucie gestami wyrazić, jeżeli widoczna jest u niego przesadna troskliwość o wygląd zewnętrzny.

A wygłoszenie! jakże ono nieraz urąga wszystkim prawidłom! Mówi się np.. »chcielibyśmy, przyszliśmy, nauka, świnty, dobrygo, świci, umi, zaczyła (zam. zaczęła), albo recytuje się całe kazanie na wzór studenta, wygłaszającego z pośpiechem zadaną deklamacyę; albo wpada się w nienaturalny ton, śpiewający, jednostajny, usypiający. Inni znów wydają co chwilę okrzyki, szarpiące nerwy słuchacza, chociaż sam przedmiot nie wymaga wcale podniesienia głosu: tak np. opowiada Fenelon, że kiedy raz usnął w czasie nauki popołudniowej, zbudziło go dopiero zakończenie pełne wstrząsających okrzyków; zaczął nadsłuchiwać, coby to było strasznego, lecz kaznodzieja zapowiadał tylko, że na przyszłą niedzielę będzie mówił o sakramencie pokuty!

Jak z jednej strony nie powinien kapłan wyrażać się zbyt nieśmiało, tak z drugiej strony niema nic gorszego, jak owa buta i pewność siebie, której każdy akcent zdaje się mówić: »mnie macie słuchać! ja jestem najmędrszy pomiędzy wszystkimi tu zgromadzonymi, ja jestem godnym reprezentantem Kościoła nauczającego — wy macie korzyć się przed moją powagą!« Wygłoszenie powinno być, jak mówi św. Franciszek Salezy »swobodne, szlachetne, śmiałe, naturalne, żywe, pełne godności, powolne«. Wyraz: »swobodne« zwraca się, jak dodaje ten sam święty, przeciw manierze wymuszonej i sztucznej pedantów; wyraz. »szlachetne« przeciw manierom chłopskim, nieokrzesanym; wyraz: »śmiałe« przeciw owym bojaźliwym kaznodziejom, którzy mówią do swych słuchaczy jakby do swoich ojców a nie jak do dzieci i uczniów: wyraz: »naturalne« przeciw wszelkiej sztucznej afektacyi: wyraz: »pełne godności« przeciw gestykulacyi płochej i przeciw pełzającemu schlebianiu: wyraz: »powolne« przeciw pronuncyacyi zbyt szybkiej lub urywanej: zarazem jednak powinno być wygłoszenie »żywe«, to znaczy: dobitne, pełne męskiej siły i wolne od owej mdłej, niewieściej, czasem płaczliwej miękkości, w której niejeden kaznodzieja ma upodobanie a która jest nieznośna dla mężczyzn. Trzeba też mówić tak wyraźnie, żeby słuchacze najdalej stojący mogli każde słowo zrozumieć (a więc nie połykać zgłosek końcowych); szczególnie na ostatnie wyrazy każdego zdania trzeba zwracać uwagę, żeby nie stały się niedosłyszalnymi wskutek zniżenia akcentu, które przy końcu zdania ma miejsce. Jak z jednej strony

[1]) P. Rocznik II. ss. 345, 353, 362; Rocznik III.: ss. 5, 11, 145, 160, 226, 327, 338; Rocznik IV.: ss. 3, 25, 126, 133.

męczy i usypia wygłoszenie zbyt powolne, tak z drugiej strony najlepsze pod względem treści kazanie nie przyniesie pożytku, jeżeli nie będzie się stosowało do powyższych prawideł. Im większy jest kościół, tem wolniej trzeba mówić, zwracając się z reguły w jedną tylko stronę, a mianowicie ku temu filarowi, od którego głos najlepiej się odbija.

Jeżeli zaś wygłoszenie ma być naturalne, nie powinno zanadto się oddalać od tonu poważnej rozmowy. A przecież niejednemu się zdaje, że ton kaznodziejski musi być całkiem odmienny, wysoko podniesiony po nad codzienną gadaninę, że musi się zbliżać do uroczystego śpiewu; jest to błąd, przed którym trzeba usilnie przestrzegać alumnów i młodych kapłanów; lepszy już będzie (z dwojga złego) sposób mówienia zbyt swobodny, zbyt poufały, gawędziarski. — Koniecznym warunkiem dobrego wygłoszenia jest stosowne akcentowanie każdego wyrazu, uwzględniające rozmaitość stosunków, jakie zachodzą między pojęciami i zdaniami: mocniej akcentuje się zazwyczaj rzeczownik, niż przymiotnik (jeżeli ten nie musi być wymówiony z szczególniejszym naciskiem z powodu swego znaczenia), zdanie, wypowiadające myśl główną, od wsuniętego w nawias i t. p. Niekiedy też potrzebne są pauzy pomiędzy zdaniami lub wyrazami, a mianowicie wtenczas, kiedy chcemy wypowiedzieć coś bardzo ważnego i przygotować na to słuchaczy.

A dalej rozumie się samo przez się (ale niestety i to musimy sobie często powtarzać), że każde zdanie powinno być wypowiedziane z owem przejęciem się wielkością posłannictwa, z ową powagą i potęgą żywej wiary i gorliwości o zbawienie dusz, która powinna objawiać się u każdego kapłana. Kto rzuca niedbale, jakby od niechcenia, myśli najdonioślejsze, kto powtarza tonem obojętnym najzgubniejsze błędy, jak np., że są katolicy, którzy stawiają na równi ze swoją wiarą wymysły luterskie, ten sprzeniewierza się swemu powołaniu, chociaż inne swoje obowiązki spełnia prawidłowo, wysiaduje w kancelaryi parafialnej, w konfesyonale itd. Nie ma jednak co mówić o wygłoszeniu dobitnem, natarczywem, silnie działającem na uczucie i wolę słuchaczy, jeżeli powtarza się komunały i oklepane okólniki, jak np. następujące: »Dopóki mała jest namiętność, da się łatwo pokonać«; — »rodzice i krewni będą z was zadowoleni sprawicie im przyjemność«; — »powinniście się już raz poprawić«; — »poprawcie się Amen!« — »Wy, którzyści byli teraz w klasie I-ej, pójdziecie do II-ej i będziecie mieli więcej do roboty, a wy, którzyście byli w II-ej, pójdziecie do III-ej« etc. (tak czytałem dosłownie w epilogu egzorty na zakończenie roku szkolnego, przysłanej na konkurs!). — »Wszystkie oczy patrzeć będą na grzeszników (na sądzie ostatecznym), co im bezsprzecznie wielką boleść sprawić musi« (!); — »dobra śmierć to najważniejszy interes«; — »wzorowa dziewczyna to istny anioł w ludzkiem ciele«; — »bądźcie zawsze dobrymi i szlachetnymi«; — »droga do nieba jest ciernista i kamienista« itp. Nie potrzebuję rozbierać i oceniać tych frazesów (które nie są przezemnie wymyślone), — chcę tylko zastanowić się trochę nad ostatnim: kiedy się mówi o trudnościach życia pobożnego, należałoby nie poprzestawać na ogólnikowem stwierdzeniu, że to jest droga »ciernista«, ale zaraz dodawać cośkolwiek o pociechach, które P. Jezus zsyła już na ziemi swoim sługom i o szczęściu sprawiedliwych, bo przecież chodzi o to, żeby ludzie nie dali się temi trudnościami odstraszyć. Wybornie mówi np. św. Leonard o tych obawach w kazaniu »o pociechach życia pobożnego« [2]), z którego przytaczam kilka zdań w swobodnym przekładzie:

»Jest to bardzo chytry podstęp złego ducha, że chcąc pomnożyć liczbę zwolenników występku, wystawia cnotę jako panię ubogą, surową, zgryźliwą, której jedynem bogactwem mają być przykrości i smutki i która swoich nagradza skąpo, bo nic im nie daje prócz westchnień. Aby zaś jeszcze pewniej cel swój osiągnąć, maluje on nam dobrego i miłosiernego Boga barwami czarnemi jako pana surowego i nieludzkiego, który ciągle tylko dobytym grozi mieczem. Czyni zaś to, aby wszystkich, którzy chcą oddać się życiu pobożnemu napełnić fałszywą i bardzo fałszywą bojaźnią, jak gdyby było rzeczą jedną i tą samą: oddać się Bogu a pożegnać się na zawsze z wszelką przyjemnością! Obalcie jednak, proszę

[2]) Dobry przekład niemiecki jego kazań misyjnych pojawił się w Regensburgu (Manz) w r. 1892. (2 tomy).

Kronika Kościelna.

Stan nauczycielski w Galicyi. — Jego potrzeby i obowiązki społeczeństwa względem niego. — Konieczność organizacyi katolickich nauczycieli. — Bezwyznaniowy *Lehrerbund* w Wiedniu i stowarzyszenia katolickich nauczycieli w Austryi. — Ich rozwój. — Nawrócenia massowe na Wschodzie i rossyjskie intrygi. — Synod plenarny południowo-amerykańskich biskupów w Rzymie. — Walka z rytualizmem w Anglii. — Czy protestanci mają do niej prawo? — Dr. Colenso i wielożeństwo. — Kongregacye łączące się z Salezyanami. — Słówko polemiki ze *Słowem*.

Kto ma młodzież, ma przyszłość. Frazes to banalny od częstego powtarzania, ale dlatego właśnie powtarzany tak często, bo prawdziwy. I dlatego samego też kwestya szkolna powinnaby u nas górować nad wszystkiemi innemi. Od tego jaki jest nauczyciel zależy w znacznej części kierunek i wartość moralna całych pokoleń młodzieży. Czy dla materyalnego podniesienia sytuacyi stanu nauczycielskiego zrobiono u nas wszystko co zrobić należało i co było można zrobić? Pomimo tylu nędz i tylu naglących potrzeb kraju każdy chyba będzie musiał powiedzieć, ze nie. Czy jednak więcej jeszcze nie pozostało do zrobienia pod względem moralnym? Czy społeczeństwo nasze postarało się o zabezpieczenie nauczycielstwa od wpływów ujemnych i od rozkładowych czynników, jakie je gangrenują w innych prowincyach Austryi? Czy postarało się o usunięcie przyczyn niezadowolenia i opozycyi, o zrobienie z nauczyciela wszędzie i zawsze czynnika działającego dodatnio, pozytywnie, w duchu zachowawczym, narodowym i religijnym?

Niektóre objawy, niektóre publikacye, zebrania i manifestacye publiczne zdają się temu przeczyć. A jakkolwiek wiemy to dobrze, że większa część naszego nauczycielstwa myśli poważnie i trzeźwo a pracuje uczciwie, źle jest bardzo, że są jednostki i całe koła, myślące i działające inaczej czas wielki pomyśleć o środkach zaradczych na to złe.

Ze środków tych najważniejszym i najbardziej, żeby nie powiedzieć jedynie stanowczym byłaby organizacya nauczycielstwa w duchu katolickim. Obejmując na początek mniejsze koła, mogłaby ona rozszerzyć się z czasem i całemu stanowi nauczycielskiemu nadać swoje piętno. Nie będąc opozycyą ani współzawodnictwem wobec istniejących ogólnych stowarzyszeń nauczycieli, stanowiłaby przeciw wagę i siłę odporną wobec tych radykalnych prądów, organizacyi i pism, które choć najhałaśliwsze, wyrażają opinię drobnej tylko cząstki naszego nauczycielstwa.

W niemieckich prowincyach Austryi organizacya podobna istnieje i rozwija się szybko. Z czasów przewagi żydowstwa i centralizmu pochodzi potężny, i niedawno cieszący się monopolem »Deutsch-oesterreichischer Lehrerbund«. Związek ten w polityce hołdował dawniej stale zasadom starego liberalizmu i *Nowej Pressy*, pod względem religijnym zajmował niezmiennie stanowisko nie tylko przeciwne katolicyzmowi, ale prowokacyjnie antychrześcijańskie. Rezolucye jego na zjazdach uchwalane szły tak daleko w tym kierunku, że we Włoszech, za Crispiego, we Włoszech, wykluczających naukę religii ze szkół, nie byłby ich z pewnością tolerował rząd; w katolickiej Austryi uszły oczywiście bezkarnie. Pod tym ostatnim względem nie zmieniło się nic w stowarzyszeniu; rezolucye ostatniego zjazdu w Bernie przesiąknięte są taką samą nienawiścią do Kościoła, taką samą przed nim obawą. Pod względem politycznym jednak jest inaczej. Liberałowie zbankrutowali, żydzi schowali się za Schoenereryanów, którzy

was, takie bożyszcze na ziemię! Jest to straszydło wcale nie podobne do naszego dobrotliwego Boga! Bóg miałby być surowym, Bóg strasznym! Bóg miałby odmawiać miłośnikom cnoty wszelkiej radości i pociechy! Czy można haniebniej dobroć Jego znieważyć, jak ją znieważa takie wyobrażenie? Gdzież wy jesteście, szlachetne dusze, coście z miłości ku Bogu najsroższym katom patrzały w oczy bez trwogi, coście podobały sobie w najciemniejszych więzieniach, znosiły najdokuczliwsze boleści, stąpały z niezachwianą odwagą po węglach żarzących, jakby po różach, a gdy was wplatano w koła i pieczono w ogniu, szydziłyście z tyranów, mówiąc, że wymysły ich wściekłości sprawiają wam tylko uciechę? Powiedzcie nam, czy Bóg dręczy tych, którzy mu służą, czy kochających Go zasmuca? Powiedzcie nam i wy, święci pokutnicy, którzyście światem zepsutym wzgardzili i jedynie w Bogu szukali rozkoszy, — powiedźcie nam, jaki On jest? Bo widzę, że żyjecie w samotności i myślicie tylko o postach, o czuwaniu, o najsurowszej pokucie. Powiedźcie mi, jaki znaleźliście skarb, który wam to zamienia w rozkosz, co nas przejmuje takiem przerażeniem? — Ach, odpowiadają, taką odczuwamy radość w sercu, takie wesele w duszy, że już prawdziwie kosztujemy nieba i poznajemy, »jak słodki jest Pan tym, którzy Go miłują!«

Porównajmy te zdania z wyżej przytoczonemi a zobaczymy różnicę, jaka zachodzi między prawdziwą wymową kościelną, a niegodną tej nazwy frazeologią. *X.*

Kazanie passyjne.

II. Zdrada Judasza.

»I wstąpił szatan w Judasza, którego zwano Iskaryotem jednego z dwunastu. I odszedł i zmówił się z przedniejszymi kapłany i przełożonymi, jakoby Go im wydał bez rzeszy«. (Łuk. 22. 3, 4).

Poznaliśmy już, słuchacze, mękę Chrystusa Pana w ogólności. Poznaliśmy mianowicie naprzód jej przyczyny, któremi jak pamiętamy, były z jednej strony nasze grzechy, z drugiej nasza małość niezdolna do wykonania niczego, co stanowiłoby potrzebne zadośćuczynienie sprawiedliwości Boga, za wyrządzoną Mu zniewagę. Widzieliśmy dalej, jak Jezus Chrystus, istota równa Bogu Ojcu, bo sam Bóg, z miłości niepojętej ku nam wziął na siebie rolę »pośrednika« pomiędzy obrażonym Ojcem, a wyrodnemi dziećmi, jak wreszcie za sposób pojednania nas ze Stwórcą wybrał cierpienie nad wyraz wielkie, a w końcu śmierć najhaniebniejszą, najbardziej poniżającą, bo śmierć na szubienicy krzyża.

Po tem ogólnem zewnętrznem jakby określeniu męki Jezusowej, przechodzimy do bliższego rozpatrzenia się w jej istocie i w jej szczegółach.

* *

Kiedy rozpoczęła się męka Chrystusa Pana? Na to pytanie możnaby odpowiedzieć, że z chwilą przyjścia na świat w ciele ludzkiem. Pierwsze bowiem dni życia Jego na ziemi jako Boga-człowieka, noszą na sobie piętno cierpienia. Tak żywo stoją przed oczyma naszemi sceny tego życia z najpierwszej młodości. Stajenka betleemska z której nie ubóstwo lecz nędza wygląda, w kimże nie budzi litości? Któż nie czuje tego, że brak wszelkiej wygody, tak koniecznej w najuboższej rodzinie, że narodzenie w tak niezwykłych dokonujące się warunkach, jest dobrowolnem uniżeniem się, dobrowolnem cierpieniem? A jak nazwać prześladowanie przez Heroda podjęte, który bez powodu mogącego upozorować przynajmniej zbrodnicze jego zamiary, czyha na życie niewinnej dzieciny? Jak nazwać tę daleką, z tylu trudnościami jak na owe czasy, połączoną podróż czy ucieczkę do Egiptu w kraj cudzy, nieznany, na wygnanie, bez środków do życia...? Jak nazwać wreszcie te liczne oskarżenia Chrystusa Pana przez faryzeuszów i doktorów zakonnych jużto przed władzą kościelną, już przed tłumami w czasie zawodu Jego nauczycielskiego? Wszystko to dotkliwe kolce cierniowego wieńca, jakim oplecione było całe życie Zbawiciela, kolce raniące nie ciało, lecz duszę, boleśniej jednak dające się uczuć, niż krwawiące rany ciała... Lecz w tem znaczeniu, w jakiem zwykle rozumiemy mękę Pańską, rozpoczyna się ona na krótko przed żydowskiem świętem Paschy, zaraz po wskrzeszeniu Łazarza. Cudu tego dokonał Chrystus w małej mieścinie

---

objęli ster rządów stowarzyszenia, natomiast liczne, coraz liczniejsze zastępy socyalnych demokratów usunęły się ze Związku i utworzyły organizacyę odrębną. Smutne, straszne stosunki: w monarchii, w kraju katolickim — dzieci katolickie oddane przymusowo pod władzę i wpływ rewolucyonistów, wrogów tronu i wiary. Trzeba całej ślepoty i całego doktrynerskiego zacietrzewienia wiedeńskiej biurokracyi, godnej spadkobierczyni metternichowskich czasów, aby coś podobnego dopuścić i pod grozą ustaw państwowych zmuszać poddanych do wpajania w dziatwę zdrady stanu i zdrady Boga.

Przeciw tym prądom bezwyznaniowym, pruskim i socyalno-rewolucyjnym coraz silniejszym wałem ochronnym staje się *Katolicki Związek nauczycielski.* Ma on w Wiedniu trzy odrębne gałęzie. Katolickie stow nauczycieli dla Wiednia i Dolnej Austryi ma charakter lokalny, jak z nazwy samej wynika. *Towarzystwo Wawrzyńca Kellnera* (tak nazwane od znakomitego katolickiego pedagoga z nad Renu, zmarłego przed kilkunastu laty) obejmuje dawnych uczniów kwitnącego seminaryum pedagogicznego w Währing, jednej z najwspanialszych współczesnych kreacyj katolickiego ducha w Austryi. Wreszcie więcej niż tysiąc członków liczy stowarzyszenie katolickich nauczycielek, z którem się łączy podobne w Gorycyi. Uzupełnieniem tych stowarzyszeń jest nauczycielska Sodalicya maryańska i pedagogiczna Czytelnia katolicka w Wiedniu.

Ogółem wziąwszy, liczba nauczycieli, należących do katolickiej organizacyi, wynosi w samym Wiedniu 800. Przeciw nim walczy zaciekle dwa razy liczniejszy obóz liberalnych pedagogów, w którym jednak dzielna dłoń wielkiego chrześcijanina dra Luegera i jego stronnictwa wciąż czynią wielkie szczerby.

Poza Wiedniem istnieje przedewszystkiem niedawno założone towarzystwo katol. nauczycieli dla Górnej Austryi. Trudno wypowiedzieć, jak przewrotnych i namiętnych środków używali pedagogowie liberalni, aby kolegów powstrzymać od zapisywania się do tego towarzystwa. Obsypywano ich oszczerstwami, znieważano czynnie, urządzono przeciw nim formalny boycott. Nie pomogło nic. Dzielna alpejska wytrwałość zwyciężała — i towarzystwo liczyło po roku istnienia dwustu członków. W poczciwym Tyrolu siedem ósmych części nauczycieli należy do katolickiego stowarzyszenia, w Voralbergu należy do podobnego stowarzyszenia również większość pedagogów kraju. Obecnie zakłada się stowarzyszenie takie w Salzburgu a przygotowuje się założenie jego w Styryi.

Związek centralny katolickich nauczycieli we Wiedniu skupia w sobie i łączy działalność stowarzyszeń prowincyonalnych. Ma on obecnie 3500 członków, podczas kiedy bezwyznaniowy B u n d liczy ich 10.000. Zważyć jednak należy, że prawie połowa Austryi pozbawiona jest jeszcze katolickich stowarzyszeń i w skutek tego nauczyciele katolicy, nie mając innego punktu oparcia, z konieczności zapisują się do bezwyznaniowego związku. Rola ich tam smutna: muszą znosić wciąż krwawe zniewagi swych zasad, ukrywać je albo narażać się na osobiste obelgi jak to się zdarzyło reprezentantowi takich połowicznych katolików na Zjeździe w Bernie. Mimo wszelkich zastrzeżeń co do nietykalności bezwyznaniowej szkoły, zakrzyczano go, nazywano podłym i szubrawcem, gdy wspomniał o konieczności zachowania religii w sercach młodzieży. Tak się dzieje w Styryi, Karyntyi, niemieckich Czechach, nie mówiąc o krajach słowiańskich (z wyjątkiem Krainy, gdzie istnieje związek katolickich nauczycieli).

Betanii, zdążając na święto do Jerozolimy. Było bowiem zwyczajem u żydów, iż wszystkie ważniejsze święta w roku spędzano wspólnie w Jerozolimie, jako stolicy kraju i siedzibie władz kościelnych. To też i Chrystus nie wyłamuje się z pod tego prawa, gdyż według słów własnych, nie przyszedł »rozwiązywać starego zakonu, ale go dopełnić«. Wieść o cudzie rozeszła się lotem błyskawicy po okolicy i w samem mieście. Gdy więc dowiedziano się, że Chrystus zbliża się do miasta *»wyszli* mówi Jan św. *naprzeciwko Niemu i wołali: Hosanna! błogosławiony, który idzie w imię pańskie król Izraelski«... »Hosanna Synowi Dawidowemu«.* (Jan. XII.). Ten właśnie hołd oddany Jezusowi przez tysiączne tłumy, był ostatecznym powodem Jego męki. Faryzeusze bowiem, którzy oddawna patrząc na cuda Boskie, pałali ku Niemu gniewem i nienawiścią, powzięli teraz stanowczy zamiar pozbycia się Chrystusa za jaką bądź cenę, pozbawienia Go nietylko czci i sławy, ale nawet życia. *»Mówili tedy między sobą«* pisze Jan św. w XII. rozdz. Ewangelii: *»Widzicie, iż nic nie pomagamy. Oto wszystek świat za nim poszedł«. »Zebrali się tedy* (Mat. XXVI.) *przedniejsi kapłani i starsi z ludu do dworu najwyższego kapłana, którego zwano Kaifaszem. I naradzili się, aby Jezusa zdradą pojmali i zabili«.*

Dziwną i niewytłumaczoną na pierwszy rzut oka, wydaje się niechęć faryzeuszów do osoby Chrystusa Pana. Jak zawinił, pytamy się mimowoli, czem zraził sobie doktorów zakonnych Ten, który był tak czystym, tak niewinnym, że do grożących mu skargą mógł się odezwać »kto z was dowiedzie na mnie grzechu«? Znając jednk w głównych choćby zarysach, stan moralny ówczesnego społeczeństwa żydowskiego, wiedząc dalej, jakie stanowisko faryzeusze w tem społeczeństwie zajmowali, nie trudno zrozumieć ich gwałtownej nienawiści do Zbawiciela. Żydzi nie byli już narodem politycznie wolnym, lecz podlegali panowaniu rzymskiemu. Kilkakrotne bunty, tłumione zawsze w samych początkach, pogorszyły tylko ich położenie, które wreszcie w czasach zawodu nauczycielskiego Jezusa stało się prawdziwie nieznośnem. Leży to zaś w naturze człowieka, że prześladowany szuka kogoś wyższego, jak mu się zdaje od siebie, potężniejszego jeśli nie siłą fizyczną to siłą rozumu, a znalazłszy takiego, staje się dlań ślepo posłusznym, pokłada w nim nieograniczone zaufanie, lgnie bezwiednym jakimś instynktem. Uciskane przez urzędników rzymskich pospólstwo żydowskie skupiało się dokoła swych przewódców duchownych, jakimi byli właśnie faryzeusze i otaczało ich czcią fanatyczną. Nic to nie wadziło, że przeważna ich część pod względem moralnym stała bardzo nisko — aureola wielkości i świętości, jaką otaczało ich pospólstwo, choć straciła wiele ze swych blasków, nie znikła była jeszcze zupełnie... Aż oto zjawia się nowy nauczyciel, Chrystus, i powiada, że »On jest prawdą« czyli, że w tem, co On głosi, kryje się prawda. I prawi im dalej, że zakonu ich nie przyszedł rozwiązywać, znosić, ale go tylko dopełnić«... A więc nie wszystko to, co uczeni w zakonie głosili dobrem było. To jedno zadraśnięcie dumy miłości własnej faryzeuszów. Mało tego! Chrystus pragnący tylko dobra, tylko zbawienia tych, za których się zaofiarował, nie ukrywa niczego w obec nieświadomych rzeczy nie »ogląda się, jak Mu to sami faryzeusze przyznają, na osoby«, lecz piętnuje tych, którzy dotąd wysoko w opinii publicznej stali jako szalbierzy, jako ludzi bez zasad, którzy form tylko zewnętrznych przestrzegając dla oszukania łatwowiernych, w gruncie rzeczy depcą prawo Boże przez Mojżesza im dane, którzy, jak groby pobielane, świecąc na zewnątrz tylko pięknością wewnątrz są pełni zgnilizny. *Inde irae*! stąd gniew — stąd te wybuchy gwałtowne niechęci i nienawiści, stąd pragnienie zemsty na Chrystusie, chociażby w sposób najohydniejszy dokonanej. Chodziło im wreszcie o egzystencyę własną. Zastęp bowiem kapłanów starego zakonu był liczny. Fundusze na ich utrzymanie płynęły z dobrowolnych ofiar. I oto teraz zdemaskowani przed tłumami, poczęli tracić grunt pod sobą. »Widzicie, iż nic nie pomagamy, oto wszystek świat za nim poszedł« biadają. Trzeba zatem przeciwdziałać; trzeba koniecznie obrać Chrystusa ze czci i sławy i tak poniżyć Go w oczach tych, którzy w uwielbieniu dla wielkiego, jak Go nazywają, Proroka, poszli już tak daleko, iż królem Go swoim obwołać pragną. A nie można już zwlekać ani dnia jednego, bo »wszystek świat za nim poszedł«... Lecz jak te zamysły wykonać? Że mieli pośród tłumów przychylnych sobie jeszcze wielu, wiedzieli o

---

Czy nie czas o czemś podobnem pomyśleć u nas?

Ze Wschodu przychodzi znów pocieszająca wieść o nawróceniu się kilkudziesięciu tysięcy ormian monofizytów i kilkunastu tysięcy chaldejczyków-nestoryanów. Niestety jednak wytrwałość tych biedaków narażoną będzie na ciężkie, bodajby nie za ciężkie próby. Nieraz już schyzmatycy i heretycy na Wschodzie okazywali chęć zbiorowego połączenia się z Rzymem. Upadek moralności i dyscypliny w duchowieństwie odszczepionem, zdzierstwa i świętokupstwo, będące jego zwyczajem, oczywista wyższość i misyonarzy, i sióstr, i zasad katolickich — wszystko to razem dawnoby zwróciło do jedności prostoduszne a głęboko wierzące masy wschodnich chrześcian, gdyby nie... angielskie pieniądze i moskiewskie intrygi. W ten sposób Bułgaryę katolicką już i przyjętą na łono kościoła przez samego Piusa IX oderwały gwałty i ruble moskiewskie nazad do schyzmy po wywiezieniu Metropolity Sokolskiego. Drugi ruch podobny udaremniony został przed kilku laty w Macedonii. Połączeniu ormian przeszkodził sztucznie wywołany ruch Kupeliana i starokatolików przed 20 laty. I teraz Rosya zmusiła rząd turecki do odmówienia uznania, zmiany wiary i ogłasza światu, że raczej na schyzmę Wschodnią ma zamiar przejść część ormian.

Synod plenarny południowo - amerykańskich biskupów otwarty zostanie 28. maja w Rzymie. Poprzedziły go dyecezyalne i prowincyonalne synody, na których uchwalono jednomyślnie wybór Rzymu na miejsce zebrania, ile że wśród republik amerykańskich przy trudnej komunikacyi lądowej oraz wzajemnej rywalizacyi ich trudno było jakiś odpowiedni punkt zborny znaleść. Ameryka południowa dzieli się na 10 prowincyi kościelnych, z których dwie w Brazylii a po jednej w stolicach republik Wenezueli (Caracas), Kolumbii (Bogota), Ekwadoru (Kwito), Peruwii (Lima), Boliwii (La Plata), Chili (Santjago), Argentyny (Buenos-Ayres) i Uragwaju (Montewideo). Liczba dyecezyi należących do tych metropolii wynosi pięćdziesiąt kilka, oprócz tego zależą wprost od Stolicy św. trzy wikaryaty lub prefektury apostolskie w Gujanie, jeden w Brazylii, dwa w Ekwadorze i dwa w Patagonii. Liczba katolików na tej olbrzymiej przestrzeni wynosi 30 milionów, obok nieznacznej ilości pogan i dyssydentów. Niestety — potrzeby religijne tych milionów bardzo źle zaopatrzone, księży brak straszny, dobrych księży jeszcze straszniejszy. Synod ma przed sobą olbrzymie zadanie do spełnienia — i szczęśliwie bardzo dla katolików południowo - amerykańskich, że zbiera się w ognisku chrześcijaństwa, u stóp Piotrowej Stolicy, z której czerpać będzie światło i pomoc. Ponieważ pewna liczba biskupów musi zostać w kraju dla reprezentacyi i ochrony interesów kościoła, tak często tam zagrożonych, dwie trzecie pasterzy, 40 — wydelegowano aby w Rzymie reprezentowali własne dyecezye i sąsiednie, których biskupi dali im swe pełnomocnictwa.

W Anglii, w owej klassycznej ziemi politycznych swobód i krwawego ucisku sumienia, zanosi się na nowe prześladowania, ale tym razem nie »papistów« tylko »romanizujących« rytualistów.

Wiadomo, że od czasów Dra Puseya i późniejszych konwertystów Neumana i Fabera rozpoczął się w Oksfordzie naprzód a potem w całej Anglii ruch zmierzający do przyswojenia napowrót anglikanizmowi obrzędowych form i ducha prawdziwego Kościoła. Więc zaprowadzono na nowo mszę tylko angielską, szaty liturgiczne całkiem do katolickich zbliżone, kult Eucharystyi (choć oczywiście bez istotnej obecności N. Sakramentu, ponieważ anglikańskie święcenia, jak

tem; że jednak większa część pospólstwa była po stronie Chrystusa, to nie ulegało wątpliwości. Chcieć więc publicznie i jawnie wystąpić z oskarżeniem i pojmać Go, znaczyło tyle, co stawiać całą sprawę na niepewną kartę, gdyż nic łatwiejszego, jak zamiast zamierzonego potępienia przysporzyć Zbawicielowi nowych oznak czci i uwielbienia. W tem trudnem położeniu, w jakiem znalazła się rada żydowska, staje na jej usługach szatan. »*I wstąpił szatan w Judasza, którego zwano Iskaryotem, jednego z dwunastu. I odszedł i zmówił się z przedniejszymi kapłany i z przełożonymi, jakoby Go im wydał... bez rzeszy*«. Jest więc sposób, jest wyjście! Znalazł się uczeń, który potajemnie chce wydać w ręce nieprzyjaciół Mistrza swego. Ta zdrada Judasza jest początkiem cierpień Chrystusa Pana, cierpień nie ciała wprawdzie, lecz duszy, bolesnych jednak, wielkich. Uważacie słuchacze, kim był Judasz? Był Apostołem — był więc wybranym z pomiędzy tylu innych na godność wysoką, bo na nauczyciela prawd Bożych, był zaszczycony przyjaźnią Syna Bożego, bo przyjaciółmi mienił Chrystus uczniów swoich. »Już nie nazwę was sługami lecz przyjaciółmi«. Za to wywyższenie Judasza, czego mógł, po ludzku mówiąc, wymagać od niego? O! trochę przynajmniej uznania, trochę wdzięczności, która zresztą, chociażby nawet największa, nie mogła dorównać wielkości dobrodziejstw otrzymanych... Jak jednak odpłacił Mu się Judasz? Zdradą! »Co mi dacie, a ja Go wam wydam«. Co za wdzięczność, ale jaki ból zarazem straszny u Tego, który tej wdzięczności na sobie doznał, który tak zawiedziony, tak oszukany został...

Nie zapominajmy słuchacze, przez cały czas rozważania męki Jezusa, że on jest Bogiem i człowiekiem. Nie zapominajmy o tem, że cierpi tylko jako człowiek, bo Bóg cierpieć nie może, że zatem wszystko, co mu znieść teraz przychodzi, w tej samej mierze odczuwa, w jakiej każdy z nas by to odczuł! Zdradzonym być przez przyjaciela! Postaw się chrześcijaninie w tem położeniu. Osamotniony jesteś. Straciłeś dzieckiem jeszcze będąc ojca i matkę, nie masz może żadnego rodzeństwa. Nie zaznałeś nigdy tego błogiego uczucia, jakie w nas rodzi pewność, że się ma życzliwych dzielących z nami i radości i troski, i wesela i bole. Nie zaznałeś, ale czujesz, jakiem to musi być szczęściem, mieć tak zaufanego kogoś, przed którym możnaby się ze wszystkiem zwierzyć, odkryć mu tajniki serca. Więc szukasz takiej istoty, a znalazłszy ją, już nie masz nic, czem byś się z nią nie dzielił, cobyś przed nią w tajemnicy trzymał. Pełnisz dobre jakieś uczynki, pochwała przyjaciela jest dla ciebie nagrodą; doznajesz smutku, skarżysz się przed nim, żalisz i płaczesz jak przed najbliższym twemu sercu, jak przed matką — to ci ukojenie przynosi. Nawet wtedy, gdyś zgrzeszył, gdyś może mimowolnie, ale ciężko upadł, gdy te upadki nieznośnem brzemieniem przygniotły twoją duszę, gdy wyrzuty sumienia cię trapią... i wtedy nie kryjesz się ze stanem twojego serca przed zaufaną osobą On taki dobry powiadasz, ona taka życzliwa dla mnie... I oto, kiedy ty w sercu masz dla przyjaciela samą miłość — kiedy go darzysz nieograniczonem zaufaniem, on dla marnej jakiejś zapłaty idzie i zdradza cię przed ludźmi, i twoje najdroższe uczucia, to, coś tak przed światem na samem dnie serca chował, brutalnie depce. O jakżeby nas strasznie taka zdrada bolała! A czem by ona była w porównaniu ze zdradą Judasza. Tu już nie o sławę tylko, nie o cześć i dobre imię, ale o życie chodzi. Chrystus ma być wleczony przed sądy — knują na Niego spisek, podburzają tłum, by żądał od władzy świeckiej wyroku śmierci. Judasz, uczeń Jego i przyjaciel musi o tem wiedzieć — zamiast współczuć z dobrym Mistrzem i zamiast myśleć jakby usunąć grożące niebezpieczeństwo, on idzie i układa się z żądnymi krwi niewinnej i obiecuje im pomoc »Co mi dacie, a ja Go wam wydam«... Czy wielką była wina Judasza? Bardzo wielką. Po prostu słów dobrać trudno, aby ją napiętnować. Nie wahać się dla zapłaty 30 srebrników być uczestnikiem gwałtu na najniewinniejszym dokonanego — nie wahać się przyczynić do pozbawienia kogoś czci, do odarcia go ze sławy, a nawet stać się poniekąd przyczyną śmierci, to może tylko ten, którego namiętność zupełnie zaślepiła, w którego duszy wszelkie szlachetne uczucie znikło. Takim był właśnie Judasz! To też myśl o jego zdradzie nie tyle gniew ile raczej litość budzi w naszych sercach. Mimowoli nasuwa nam się pytanie: jak stać się mogło, aby Apostoł, aby uczeń Chrystusa tak nisko upadł. Czy się da ten

---

wiadomo, są nieważne) cześć świętych, ich obrazów i relikwii' wodę święconą, uszną spowiedź, zakony czynne i kontemplacyjne, praktyki ścisłej ascezy i t. d. Było w tem dużo nieraz dziwactwa, sentymentalizmu i powierzchowności, było jednak niemniej wiele prawdziwie religijnych uczuć, porywów i pragnień, których oschły protestantyzm nie był w stanie zaspokoić. Oczywiście konsekwentne i jasne umysły poszły dalej, nie zatrzymując się w tym przedsionku katolicyzmu. jakim dla nich był rytualizm i przyjęły całą prawdę, nie zadawalniając się jej zewnętrznymi pozorami. Dla wielu innych jednak, nie mających dość odwagi, aby pójść za ich przykładem, zwłaszcza dla clergymenów anglikańskich, związanych z High-church ogromnemi dochodami swoich beneficyów, rytualizm przedstawiał się jako środek połowiczny, łagodzący ostrość protestantyzmu i dający im złudzenie prawdziwego Kościoła. Tęsknota jednak ku temu ostatniemu tak jest wielka, że i dziś jeszcze mnóstwo angielskich protestantów, nawet pastorów i anglikańskich zakonnic, stara się oszukać czujność kapłanów rozdających komunię i otrzymać N. Sakrament w katolickich kościołach, nie zastanawiając się oczywiście, że taka komunia jest świętokradztwem.

Chcąc koniecznie mieć w swych świątyniach N. Sakrament i prawdziwych księży a pozbyć się niemiłych wątpliwości i skrupułów, rytualiści wysyłali do Ojca św. swojego czasu jednego ze swych przywódców, lorda Halifax, z prośbą o uznanie i zatwierdzenie anglikańskich święceń. Wiadomo, że starania te nie odniosły skutku i że po dłuższych studyach i naradach kongregacya oświadczyła się przeciw ważności święceń anglikańskich. Rezultatem tej decyzyi Stolicy św. był olbrzymi wzrost nawróceń. Całe zastępy wahających się zdecydowały się na krok stanowczy z chwilą gdy Rzym odebrał im dotychczasową ufność w powagę duchowną ich pastorów i w wartość udzielanych przez nich religijnych pociech. Wobec tego jednak przeraził się protestantyzm. Uważając słusznie rytualizm za punkt wyjścia całego kierunku w stronę Kościoła, wypowiedział mu walkę na śmierć. Utworzyły się stowarzyszenia dla zwalczenia »romanizmu«, ambitni i żądni popularności ludzie stanęli na czele ruchu, posypały się oskarżenia do konsystorzy i do rządu na rytualistycznych proboszczów a do ich kościołów raz po raz wysyłane bandy agitatorów wywołują skandale i całe orgie wyprawiają na widok pastora w ornacie, dzwonków, posągów M. Boskiej i N. Serca oraz wystawienia »N. Sakramentu«. Hece te i prześladowania rozdrażniają namiętności ludowe i otaczają rytualistów urokiem prześladowania. nie są jednak ani praktyczne ani racyonalne. Nietylko prawda Boża, ale nawet i ludzka doktryna nieda się uciskiem fizycznym złamać i wyplenić, owszem, opór ją podnieci i rozszerzy. Z drugiej strony jakiem czołem powstaje przeciw zwolennikom Puseya protestantyzm, którego podstawą jest przecie niezależność jednostki w swych religijnych zasadach, wolność rozstrząsania i indywidualne oświecenie przez Ducha św.? Przed 40 laty biskup anglikański w Port Natal w południowej Afryce, Dr. Colenso, zaprowadził w swej dyecezyi wielożeństwo, opierając się na historyi patryarchów i na oświeceniu zesłanem mu w odpowiednim kierunku przez Ducha św. Zwolennicy monogamii wytoczyli mu proces w Londynie i w Canterbury, przed królową i prymasem — i proces przegrali na zasadzie wolności tłumaczenia sobie pisma i układania wiary. A jeśli Dr. Colenso pozwalał swym Kafrom mieć tuzin żon, na jakiej podstawie ma być zakazane jakiemuś pastorowi zapalić na ołtarzu tuzin świec?

Kongregacya Salezyanów tak świetnie i potężnie rozwi-

upadek w sposób naturalny wytłómaczyć? Da. Z Judaszem stało się to, co z każdym człowiekiem stać się może i musi jeżeli złych skłonności, jakie tkwią w zepsutej naturze ludzkiej, nie wyniszcza, jeżeli w coraz większą zależność od nich popada. Nigdy człowiek nie przechodzi od razu z cnoty do zbrodni. Psucie duszy, odbywa się, powiada ks. Kajsiewicz, jak wszelkie inne, stopniowo, powoli... Podobnie się rzecz miała z Judaszem Rozwinęła się w nim była więcej od innych złych skłonności chęć posiadania grosza, chęć wzbogacenia się, czem pragnął zapewnić sobie wygodne życie. Do istniejącej już pokusy wewnętrznej, której nie stawił oporu, przyszły zewnętrzne Został skarbnikiem Pana Jezusa. Tu włożono do ręki jego niejako obosieczny nóż. Albo przerażony palącą go namiętnością Judasz ocknie się, przejrzy i rozpocznie walkę i pracę nad sobą — albo zaniedbawszy ją pójdzie w całkowitą niewolę grzechu.. Stało się to drugie. Według zapewnienia Jana św. sprzeniewierzał on często, mniejsze lub większe kwoty pieniężne, dla ubogich przeznaczone. W końcu było mu tego za mało. Ofiarowane przez Radę żydowską 30 srebrników były za silną pokusą, aby jej się teraz oprzeć, więc zgadza się na tak niską sumę i zdradza Chrystusa... Jaki koniec jego? »*Tedy ujrzawszy Judasz*, pisze Mat. św., *który go wydał, iż był skazan — żalem zdjęty odniósł trzydzieści srebrniki przedniejszym kapłanom i starszym mówiąc: Zgrzeszyłem, wydając krew sprawiedliwą... A porzuciwszy srebrniki w kościele odszedł i obwiesił się*«... Jakże okropna śmierć, jaki to zarazem odstraszający przykład dla nas słuchacze!.. Nie znajdziemy dziś na świecie zdrajców Chrystusa w tem znaczeniu, w jakiem był nim Judasz, ale ileż to pośród chrześcian jednostek, których stan duszy podobny jest do duszy Judasza Nie masz takich, którzyby Chrystusa za srebrniki sprzedać chcieli, ale dla iluż koniec pod względem duchowym ten sam zgotowany. Hańbiąca śmierć Judasza, to obraz śmierci tych wszystkich, którzy w nałogi popadłszy, umierają w nich, samobójstwo popełniając na duszach własnych. Nie łudźmy się, słuchacze! Nie zawsze z nami tak dobrze na punkcie doskonałości jak nam się zdaje. Może nie dopuszczamy się na razie grzechów ciężkich — może nawet unikamy powszednich. Niech ten wrzekomo bezpieczny stan nie usypia czujności naszej. Wiele i bardzo wiele u nas złego; nie grzechów, to złych skłonności, które łatwo do grzechu doprowadzić mogą. Żyjecie na świecie, patrzycie na ludzi. Małoż tam przykładów tej właśnie prawdy, że skłonność zła, w początkach nie pokonywana, zaprowadziła nieszczęśliwych na samo dno przepaści złego? Strzeżmy się także, aby i naszych serc nie owionął ten duch obojętności na głos łaski Bożej, który Judasza zgubił. Dobry Zbawca nie odkrywając przed innymi Apostołami zamiaru zdrady, jemu samemu dawał nieraz do poznania, że ten zamiar przenika. Ale sumienie w Judaszu jakby zamarło. Jeden z was zdradzi mnie«, mówi Chrystus przy ostatniej wieczerzy. Jakże silny głos przestrogi, groźby dla zdrajcy. On przyjmuje go obojętnie. Nie oddziaływają nań później ani wyraźne zarzucenie mu wobec uczniów tak hańbiącego czynu ani te oznaki miłości, jakich przy pojmaniu dobrego Mistrza z Jego strony doznaje. »*Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna człowieczego?*« Judaszu! Ocknij się, pomyśl, coś uczynił. Popełnionej zbrodni już nie odrobisz, ale uznaj winę swoją i nawróć się do Boga«! Nie, on tego głosu nie słyszy. Co za straszny upadek!..

Jest pomiędzy nami dużo takich, którzy ciężko zawinili przed Bogiem. »Nawróćcie się do mnie z całego serca waszego« wołał do nich nieraz Stwórca przez głos sumienia, może przez dotkliwą karę, jak nieszczęście w rodzinie, chorobę cięższą, niepowodzenia w przedsięwzięciach. Nie bądźcie, słuchacze obojętni na ten głos wołania, bo i miłosierdzie Boże ma pewne granice. »*Szukać mnie będziecie, ale nie znajdziecie*«, grozi tym, którzy pokutę z dnia na dzień, z roku na rok odkładają. Niech nas Bóg wszystkich od tak strasznego końca zachowa. Amen. *X. J. G.*

Bibliografia.

X. Marcin Czermiński T. J. *Z podróży po Bośni i Hercogowinie*. Tekst objaśniony 95 rycinami i mapą. Kraków, 1899. str. 352 w 8-ce wielkiej. Cena 2 zł.

---

jająca się na całym świecie a i u nas Bogu dzięki otwierająca pierwsze swe gniazdo w Oświęcimiu, pomnożyła się przez przyjęcie drugiego już mniejszego zgromadzenia. Przed kilku laty kanonik Belloni założył w Betlehemie i w okolicy parę zakładów dla sierot, których opiece wraz z kilku innymi kapłanami postanowił życie poświęcić. Obawiając się jednak słusznie o dalszy rozwój swego dzieła połączył je ze Salezyanami, wstępując wraz z towarzyszami do ich grona. Odtąd dzieło jego rozwinęło się świetnie i szereg domów i instytucyi wychowawczych XX. Salezyanów w Palestynie jest jedną z najpewniejszych rękojmi dla przyszłości katolickiego społeczeństwa na Wschodzie.

Obecnie połączyło się z Salezyanami zgromadzenie Braci rolnych św. Franciszka z Assyżu w St. Genis we Francyi. Zgromadzenie to dziwnem zrządzeniem Opatrzności powstało tego samego dnia, 8 grudnia 1841 r., kiedy Don Bosco rozpoczynał swą pracę nad młodzieżą. Posiada ona obszerne grunta, na których wznoszą się fermy gospodarskie i liczna młodzież kształci się na uczciwych rolników. Podobne zadanie ma znaczna część zakładów Salezyańskich we Francyi, gdzie niezbędną jest rzeczą wiejską ludność odciągać od miast, ognisk zepsucia i niewiary, zatrzymując ją natomiast przy roli i zapewniając pewny, uczciwy kawałek chleba. Ze względu na ten wspólny cel oraz na nadzieję daleko szerszego rozwoju dzieł swego zgromadzenia pod kierunkiem Salezyanów, generalny przełożony Braci S. Franciszka O. Dumas, wstąpił do synów Don Boska wraz ze wszystkimi swymi towarzyszami i domy, zakłady, majątek i młodzież zostającą pod kierunkiem zgromadzenia oddał Salezyanom 8. grudnia odbyła się w głównym domu Braci Rolnych ceremonia uroczystego ich zlania się z Salezyanami. Niewątpliwie byłoby pożytecznem, aby tak liczne zwłaszcza we Francyi i Włoszech zgromadzenia zakonne, mające ten sam cel a nielicznych członków podniosły się do podobnego ducha zaparcia siebie, ofiary i zlały się z liczniejszem silniej a ugruntowanemi zakonami.

Na zakończenie słówko do *Słowa* Nie chcielibyśmy mu dokuczać w tych jego ciężkich czasach, ale trudno. Nie będziemy się spierali o sympatye dla Dreyfusa, idące tak daleko, że w jednym z ostatnich numerów odświeża przeciw katolikom republikanom i demokratom, broniącym Francyę przeciw zbójeckiej bandzie masońskich i żydowskich giełdziarzy, starą bajeczkę o konspiracyi monarchistów To kwestya gustu. Jednym smakuje żyd i zdrajca, drudzy wolą żołnierza i chrześcianina. Ale doprawdy zupełnie już nieładnie ze strony pisma tak poważnego, puszczać w świat bez komentarzy bajeczki o księżach mordujących kobiety, albo podkreślać »frenetyczne« oklaski galeryi jakiegoś sejmu w nagrodę obelgi rzuconej w twarz kapłanowi. Takich bajeczek żydowskie pisma i agencye telegraficzne puszczają w świat dosyć. Swojego czasu od nich poszło na jednego z najznakomitszych polskich zakonników, starca już, oskarżenie że uwiódł kobietę. U nas oczywiście oburzali się na tak nikczemne i uderzające w oczy oszczerstwo nawet bezwyznaniowcy; za granicą czytelnicy liberalnych gazet musieli mu uwierzyć, bo sprostowania były tylko w pismach katolickich. Czy *Słowo polskie* przypuszcza w bajeczce pochodzącej z Lille, więcej faktycznej podstawy? A jeśli nie, poczóż ją powtarza bez zastrzeżeń?

Znany zaszczytnie autor *Szkiców* z dalekich *Indyi i z Afryki południowej*, nie omieszkał od szeregu lat zaznajamiać społeczeństwo nasze także z krajami europejskimi tak dalszymi, jak Norwegia, Laponia, Albania, jak zwłaszcza wchodzącymi w jakikolwiek związek z dziejami Słowiańszczyzny. Po opisie Dalmacyi i Czarnogóry przyszła obecnie kolej na kraje sąsiednie tamtym a nam pobratymcze, więc na Bośnię i Hercogowinę. Opis tych krajów zawdzięczać należy gorącemu pragnieniu wielu mieszkańców Galicyi, którzy bądź ustnie bądź listownie wpływali na autora, by jako doświadczony podróżnik i fachowy znawca stosunków w innych dalekich krajach zechciał zaznajomić naszą publiczność także z tymi krajami »okupacyjnymi«, gdzie tak wiele rodzin polskich i ruskich ma drogich sercu krewnych, zajmujących tam różne stanowiska urzędowe i wojskowe. Ulegając tym zachętom i życzeniom odbył autor dwukrotnie, tj. w latach 1895 i 1898, podróż do Bośnii i Hercogowiny, materyał zebrany ogłosił pierwotnie w XVII. roczniku *Missyi katolickich*, a teraz uzupełniwszy go częściowo wydał osobno w książce w nagłówku wymienionej.

Rozpoczynając od poglądu na przeszłość dziejową tych krajów aż do okupacyi przez Austro-Węgry w r. 1870 i obecnej ich organizacyi, zajmuje się autor najpierw opisem ziemi bośniackiej. Trzy główne miasta: Banialuka, Trawnik i Sarajewo to zarazem główne jego stacye w podróży, z których starał się poznać całą bliższą i dalszą okolicę w promieniu mil kilkunastu. Podobnie rzecz się ma z Hercogowiną, gdzie znowu Mostar i Trebinia dostarczają głównych etapów podróżnych. Sam sposób kreślenia opisów i wrażeń jest, jak wszędzie w podobnych pracach ks. Czermińskiego, mistrzowski; przykuwa czytelnika, zaciekawia i zajmuje niezwykle. Jak w kalejdoskopie zmieniają się ustawicznie obrazy i spostrzeżenia biegłego i doświadczonego w swym zawodzie podróżnika. Widoki okolic, kościoły, zamki i ruiny, opisy geograficzne, wspomnienia i zabytki historyczne, barwnem piórem skreślone, liczne szczegóły etnograficzne, obyczaje i zwyczaje mieszkańców, ich poglądy i przesądy — rozmowa z nimi, wypełniają wszystkie karty tych szkiców podróżnych. Nie uszły, także uwagi autora tamtejsze warunki oświaty, stan szkół, rozwój przemysłu krajowego itp.

Cenne są również szczegóły historyczne, odnoszące się do panowania Turków w tych krajach, dokładne opisanie ich postępowania z chrześcijanami, wyjaśnienia technicznych nazw tureckich, urzędów, zwyczajów itp.

Szczególniejszy jednak nacisk kładzie wszędzie autor na miejscowe stosunki religijne, wychodząc z tego przekonania, bardzo słusznego, że sprawa wyznaniowa na półwyspie bałkańskim wogóle, a zwłaszcza w krajach »okupacyjnych«, była od najdawniejszych czasów osią, około której obracała się ich polityka zarówno wewnętrzna jak zewnętrzna. (Przedmowa). Wszędzie zatem poświęca autor baczną uwagę sprawom wyznaniowym; żywo interesują go muzułmańscy duchowni, nocne nabożeństwa derwiszów, święcenie korbanu, bajramu i ramazanu, cmentarze i świątynie; nie mniej dokładnie przypatruje się stosunkom wśród mnichów serbskich i dziejom serbskiej cerkwi. Naturalnie, że pierwsze miejsce zajmują wszędzie odwiedziny i opisy katolickich instytucyi duchownych i naukowych, klasztorów męskich i żeńskich — sprawozdanie z ich działalności, wizyty u hierarchów katolickich i rysy charakterystyczne o ich zabiegach, o spotykanych przeszkodach i odniesionych zwycięstwach, w sprawie utrwalenia i rozszerzania Kościoła katolickiego w tych krajach. Także świeckim osobom, zwłaszcza rodakom zajmującym tam ważne stanowiska urzędowe, poświęcona jest okolicznościowo ciepła wzmianka. Szczególniej miły jest obrazek wycieczki misyjnej autora do osad, zajętych przez Polaków i Rusinów w Bośnii, i pracy duchownej podjętej w licznych tamże koloniach katolickich. Wsparty listami polecającymi c. k. ministeryum wspólnych finansów austro-węgierskich, znalazł autor wszędzie w swej podróży niezwykłą uprzejmość i uczynność urzędników cywilnych i wojskowych, doświadczył też stale rady i gościnności tamecznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Ta okoliczność umożliwiła mu zarazem, okok dokładnego poznania wszelakich szczegółów, osobliwości i zabytków krajowych, także przedostanie się do najdalszych nawet zakątków, gdzie osiedli koloniści polskiej i ruskiej narodowości; wszystkim starał się on przynieść słowo Boże w ojczystym języku i zaspokoić tam na obczyźnie ich potrzeby duchowne.

Autor nie ograniczył się jednak w swych szkicach do wrażeń odniesionych z autopsyi, do własnych swych spostrzeżeń i badań dokonanych przy pomocy i informacyi usłużnych osób z miejscowego otoczenia. Owszem, gdzie rzecz opisana dotyka dawnych dziejów krajowych lub ciekawych zabytków historycznych, tam zagląda autor do źródeł, czym z nich częste wyciągi i powołuje się na nie skrzętnie. Zużytkował też wyczerpująco rozliczne kroniki rękopiśmienne, zachowane w tamtejszych klasztornych archiwach, czerpie również z licznych dzieł do tego przedmiotu odnoszących się i drukiem ogłoszonych, jak np. »Wissenschaftliche Mittheilungen aus Bosnien und der Hercogowina. Wien 1894. Mostar und sein Culturkreis. Leipzig 1891.« Podróżnika angielskiego Evansa: »Bosnia and the Herzegowina. London 1877.« itp. Szczegółów historycznej treści religijnej dostarczyło autorowi dzieło Farlati'ego: Illirici Sacri. Venetiis 1769.

Jak autorowi za opis cały tak również za staranny druk, piękny papier, a zwłaszcza wzorowo dokonane illustracye, należy się wydawnictwu pełne uznanie.

X. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zamianowani: ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz w Buczaczu, dziekan czortkowski dziekanem buczackim; ks. Michał Piotrowski, proboszcz w Skałacie, dziekanem tarnopolskim; ks. Ludwik Winter katechetą w szkole realnej we Lwowie.

Odznaczony expos. canon.: ks. Jan Skórzak, proboszcz w Łozowej.

Instytucye kan. otrzymali: ks. Feliks Brzezicki na probostwo w Zelechowie, ks. Jan Karol Stecz na prob. w Wiesenburgu.

Konkurs na probostwo św. Anny i na posadę jednego wikaryusza przy kościele archikatedralnym we Lwowie rozpisany do końca marca b. r.

Umarł ks. Leon Kurylak koop. w Podkamieniu ur. 1856 ord. 1881. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w kolegium OO. Jezuitów w Chyrowie po pierwszej niedzieli postu i rozpoczną się 20. lutego w poniedziałek wieczorem. Pragnący wziąść udział raczą się zgłosić do ks. Rektora zakładu w Chyrowie.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: ks. Ernest Christ, proboszcz w Ujanowicach i dziekan limanowski, rokietą i mantoletą; ks. Ludwik Kozak, proboszcz w Łososinie, ks. Franciszek Górski, proboszcz w Pisarzowej expositorio canonicali.

Zamianowany ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz, proboszcz w Żegocinie, wicedziekanem w dekanacie limanowskim.

Przeniesiony ks. Jan Zachara z Czarnej do Bolesławia.

Zmarł w Niwiskach expozyt, ks. Franciszek Sikora, w 50. roku życia, w 54. kapłaństwa. Osieroconą filię powierzono ks. Józefowi Sikorze, dotychczasowemu wikaremu w Szczucinie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.